

MACIEJ PIECZYŃSKI

GRANICA PROPAGANDY

**ŁUKASZENKA I PUTIN
NA WOJNIE HYBRYDOWEJ
Z POLSKĄ**

ROZDZIAŁ I

„Demokratyczny kolonializm”. Wina Zachodu

„Polskim politykom, którzy przeklinają Łukaszenkę i obarczają Mińsk winą za problemy z irackimi migrantami, należałoby przypomnieć, że przy najbardziej aktywnym udziale Warszawy został zniszczony Irak” – tak 8 listopada 2021 roku za pośrednictwem komunikatora Telegram do tematu kryzysu migracyjnego odniosła się Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ. Jej zdaniem Warszawa powinna ponieść odpowiedzialność za swoje „geopolityczne grzechy”: „Ponad 2 tysiące polskich żołnierzy wtargnęło na terytorium tego suwerennego państwa, aby ustanawiać tam demokrację. A może by tak przyjąć co najmniej tyle samo «wdzięcznych Irakijczyków», których przodkowie nie marzyli o takim życiu, tylko budowali swoje (życie) we własnym kraju, zanim tam bez pardonu nie włamali się demokrytyzatorzy?”¹.

Rzeczniczka rosyjskiej dyplomacji w swojej wypowiedzi przedstawia jeden z najczęściej artykułowanych argumentów propagandy Moskwy i Mińska w informacyjnej wojnie o to, kto odpowiada za kryzys

¹ Мария Захарова, <https://t.me/MariaVladimirovnaZakharova/1268> [dostęp: 8.01.2022].

migracyjny. W tej optyce winę za tę sytuację ponosi Zachód, który pod pozorem szerzenia demokracji zniszczył kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Wpis rzeczniczki rosyjskiej dyplomacji jest reprezentatywnym przykładem propagandy Moskwy – ale także Mińska – na temat rzekomych przyczyn kryzysu migracyjnego. Z tej perspektywy odpowiedzialność za szturm granic Zachodu ponosi sam Zachód, który – w największym skrócie – najpierw „zbombardował Bliski Wschód”, a potem odmówił przyjęcia przybywających stamtąd uchodźców. Komentarz Zacharowej wpisuje się w kreowany przez Moskwę i Mińsk obraz, który za Ziemszkowem nazwę stereotypem polityczno-propagandowym „demokratycznego kolonializmu”. Rosja i Białoruś kreślą ów image Zachodu, by przekonać własną i światową opinię publiczną, że prawdziwym celem interwencji w Azji czy Afryce jest nie demokratyzacja, tylko podbój gorzej cywilizacyjnie rozwiniętych krajów będący logiczną kontynuacją dawnej ekspansji kolonialnej. Taka interpretacja pociągałaby za sobą poważne konsekwencje natury moralnej, pozwalałaby bowiem zarzucić Zachodowi rasistowskie poczucie wyższości nad „gorszymi” kulturami i narodami, którym – jak w poprzednich wiekach – próbuje przemocą narzucić własną wizję świata.

Do słów Zacharowej Alaksandr Łukaszenka odniósł się podczas wywiadu, którego udzielił Igorowi Korotczence, redaktorowi naczelnemu rosyjskiego portalu Obrona Narodowa (Nacionalnaja Oborona)². Białoruski przywódca zgodził się z diagnozą sformułowaną przez rzeczniczkę dyplomacji Kremla. Z rozrzewnieniem wspominał bliskowschodnich dyktatorów, z którymi – w ramach swego rodzaju „międzynarodówki autokratów” – zwykł utrzymywać bliskie, polityczne i osobiste, relacje. „Znałem Asada [chodzi o Hafiza al-Asada, ojca Baszara al-Asada i jego poprzednika na stanowisku prezydenta Syrii –

² Игорь Коротченко, «Мы здесь надежно держим нашу оборону», <https://oborona.ru/product/zhurnal-nacionalnaya-oborona/my-zdes-nadezhno-derzhim-nashu-oboronu-42850.shtml> [dostęp: 20.04.2022].

przyp. M.P.], Saddama Husajna, Kaddafiego. Kaddafi był wielkim myślicielem! Podobnie jak Fidel Castro” – mówił Łukaszenka. Jego zdaniem wymienieni przywódcy „bardzo dobrze rozumieli, co się dzieje”, ale zostali zabici przez „tych zbirów”. Jak wynika z kontekstu rozmowy, chodzi o to, że rozumieli zagrożenie ze strony Zachodu. Mówiąc o „tych zbirach”, białoruski dyktator miał najpewniej na myśli zachodnich przywódców, których działania doprowadziły między innymi do egzekucji Husajna i Kaddafiego. Wobec samych bliskowschodnich satrapów Łukaszenka jest bezkrytyczny. „Zbirami” są nie dyktatorzy, lecz ci, którzy ich obalili – taka ocena, choć z racjonalnego punktu widzenia dyskusyjna, w ustach dyktatora obawiającego się podzielić los obalonych jest jak najbardziej zrozumiała. Ponadto w rozmowie z Korotczenką Łukaszenka zauważył, akurat nie bez racji, że demokratyzacja regionu nie doprowadziła do realnej zmiany na lepsze.

Media rosyjskie i białoruskie latem i jesienią 2021 roku poświęciły wiele miejsca konfliktom i rewolucjom na Bliskim Wschodzie, w Azji Środkowej i Afryce Północnej, które, ich zdaniem, doprowadziły do kryzysu migracyjnego. 25 października jednym z głównych tematów wieczornego programu informacyjnego „Panorama” na antenie telewizji Białaruś 1 był problem uchodźców. Nie tylko tych, którzy koczowali wówczas na granicy białoruskiej. „Syria, Irak, Afganistan. Uchodźcy to dziś problem numer jeden na świecie. Ludzie uciekają przed wojną do tych krajów, które dziesięcioleciami budowały zachodnią demokrację na ich ojczyściej ziemi, a potem porzuciły tych ludzi na pastwę losu” – mówi reporterka Daria Biełousowa-Pietrowska³.

„Obecna sytuacja z nielegalami na granicy polsko-białoruskiej, kiedy unijne województwo przerzuca odpowiedzialność na kogo się da, zamiast spojrzeć w lustro, nie zaczęła się bynajmniej tej jesieni ani tego lata. I wcale nie Mińsk, któremu znów Bruksela grozi palcem, do

³ Панорама, 25.10.2021, <https://www.tvr.by/videogallery/informatsionno-analiticheskoe/panorama/belarus-uzbekistan-perspektivy-dlya-sotrudnichestva-migranty-na-granitse-s-polshey-vynuzhdeny-bezhat/> [dostęp: 10.01.2022].

tej sytuacji doprowadził” – pisała 13 listopada 2021 roku Jelena Karajewa na portalu rosyjskiej agencji RIA Nowosti⁴. Publicystka oskarża Zachód o wywołanie kryzysu, ale inaczej, niż to czyni Mińsk. W jej ocenie Europa jest winna nie dlatego, że nie chce przyjąć migrantów, których sama zaprosiła, lecz dlatego, iż w ogóle wystosowała takie zaproszenie. O ile białoruska propaganda atakuje Zachód z pozycji lewicowych, apelując o otwartość i tolerancję, o tyle Karajewa używa argumentów prawicowych, zarzucając nieodpowiedzialność tym, którzy w 2015 roku zdecydowali się otworzyć granice Unii Europejskiej, sterroryzować moralnie europejskie społeczeństwa za pomocą emocjonalnego przekazu medialnego oraz zignorować powstałe w ten sposób zagrożenie terrorystyczne. Gdyby publicystka RIA Nowosti była w swoich tezach konsekwentna, musiałaby uznać, że Łukaszenka, wspierając napływ migrantów, jest równie nieodpowiedzialny, co przywódca Francji i Niemiec obiecujący sześć lat wcześniej gościnę przybyszom z Bliskiego Wschodu. Tymczasem Karajewa sugeruje, że Białoruś stała się, a Rosja może się stać ofiarą polityki migracyjnej Unii Europejskiej. W jaki sposób? Tego publicystka nie wyjaśniła. Przytoczyła jedynie przykłady, w których Unia używała „uchodźców” jako broni wobec przeciwników wewnętrznych, próbując zmusić do ich przyjęcia na przykład Węgrów. O tym, że podobny problem Bruksela miała z Polską, Karajewa nie wspomniała. Pewnie dlatego, że na łamach rosyjskiej państwowej agencji informacyjnej nie wypada chwalić Warszawy, która przecież w wojnie hybrydowej z migrantami w tle jest bodaj najważniejszym przeciwnikiem Mińska, a zatem i Moskwy. Zdaniem Karajewej „każdy kraj, który nie spełnia żądań UE, może stać się celem dla tysięcy nielegalów szukających «lepszego życia dla swoich dzieci»”. Gdyby wziąć tę tezę na poważnie, należałoby uwierzyć, że to Unia Europejska sztucznie kieruje potokami migrantów w celu

⁴ Елена Караева, «Мы знали, что это террористы»: Европа винит Минск в том, что натворила, <https://ria.ru/20211113/migranty-1758787251.html> [dostęp: 9.05.2022].

destabilizacji swoich przeciwników. Problem w tym, że teza ta brzmi absurdalnie. Nawet Moskwa nigdy nie przedstawiła jakichkolwiek poszlak, które by na to wskazywały. Trudno sobie wyobrazić, żeby Bruksela wysłała migrantów na Białoruś, skoro zarówno po zachodniej, jak i po wschodniej stronie frontu wojny hybrydowej powszechnie wiadomo, że celem migrantów nie jest ani Białoruś, ani nawet Polska czy Litwa, tylko Niemcy – co do tego wszyscy się zgadzają (w tym sami migranci), oficjalnie i nieoficjalnie. Sam Łukaszenka wielokrotnie podkreślał, że przybysze z Bliskiego Wschodu przyjeżdżają do Mińska dobrowolnie, że nikt – a więc także Bruksela – ich do tego nie zmusza. Byłoby zresztą krokiem samobójczym ze strony Unii wysyłanie migrantów na Białoruś ze świadomością, że ich celem jest Unia właśnie – biorąc pod uwagę położenie geograficzne, byłoby oczywiste, że prędzej czy później ruszą oni na zachód.

„Jak dotąd informacje o śmierci dzieci, które nie mogą się przedostać do Polski z terenu Białorusi, nie zostały potwierdzone. Ale co do tego, że w razie eskalacji napięcia taka ofiara zostanie złożona, niestety wątpliwości jest mało” – pisze Karajewa. Jej zdaniem dzieci zmarłe na polsko-białoruskiej granicy mogą odegrać podobną rolę jak Alan Kurdi, trzyletni syryjski uchodźca, którego tragiczna śmierć u wybrzeży Turcji w drodze do Europy posłużyła zwolennikom migracji jako narzędzie szantażu moralnego i wymuszania polityki otwartych drzwi. Zdaniem Karajewej analogicznie śmierć dzieci na granicy mogłaby zostać wykorzystana, by zmusić Białoruś do przyjęcia migrantów. Porównanie jest nielogiczne. Migranci próbowali dostać się z Białorusi do Europy, nie odwrotnie. Białorusini zaś im w tym pomagali albo przynajmniej nie przeszkadzali. Los dzieci, które zmarły po stronie białoruskiej, ale w drodze na Zachód, może być więc wykorzystany do zmuszenia Europy, nie Białorusi, do przyjęcia migrantów. Trudno sobie wyobrazić, aby Bruksela użyła do destabilizacji reżimu Łukaszenki przybyszów z Bliskiego Wschodu, co do których sam dyktator się chwali, że legalnie i z własnej, nieprzymuszonej woli przyjechali na